

Strachy na Lachy

Na dzień przed wyborami prezydenckimi nie da się dokonać żadnej rozsądnej i pewnej przymiarki do ewentualnych wyników wyborów, a wróżenie z fusów nie powinno być zadaniem felietonisty. Zbyt wiele jest niewiadomych. Nie wiadomo, czy wybory zakończą się na pierwszej turze, o co apelował, nie wskazując konkretnego adresata, urzędujący prezydent, czy będzie druga tura. Nie można mieć zaufania do głównych sondaży przedwyborczych, zwłaszcza tych robionych na szerokiej próbie respondentów odwiedzanych w domach przez ankieterów. Trudno mi sobie wyobrazić szczerze odpowiedzi ludzi znanych rządowym wypytywaczom z nazwiska i miejsca zamieszkania. Nie można mieć zaufania do składu komisji wyborczych, bo przez lata, a już szczególnie minionej jesieni, udowodniły do czego są zdolne. Nie da się zawierzyć samej PKW i Krajowemu Biuru Wyborczemu, które w zasadzie nic nie może, ale na trzy dni przed wyborami zapowiada komputerowe liczenie głosów, choć wcześniej mówiło się o liczeniu ręcznym. Nie można też być pewnym ostatecznego, pełnego ogłoszenia wyników wyborów pierwszej tury we wtorek, gdy „Nasza Polska” trafia do swoich czytelników.

Jak można cokolwiek przewidzieć w kraju, w którym dominuje, i to od wielu lat, zafałszowany obraz rzeczywistości ukazywanej w głównych mediach, a te nieliczne niekontrolowane przez układ czy siwę, pozbawione są znaczącej widowni i mechanizmów kontroli władzy. Nawet nie można być pewnym skuteczności pracy Ruchu Kontroli Wyborów, prawdziwie obywatelskiego ruchu, który

po raz pierwszy od wojny zaistniał w Polsce. Jesteśmy skazani na totalną niepewność, gdyż stan zaufania społeczeństwa do władzy sięgnął dna. W kraju, w którym nikt nikomu nie ufa, możliwe są wszystkie scenariusze.

Z dużą dozą pewności można stwierdzić, że wszystkie wybory w Polsce, poczynając od niesławnego referendum „trzy x tak” w 1946 roku, były sfałszowane. Jedyne przypadki przeczący tej regule miał miejsce w 2005 roku, kiedy to Lech Kaczyński przegrał w pierwszej turze wyborów prezydenckich z Donaldem Tuskiem, ale ostatecznie wygrał z nim w drugiej turze. Wówczas to natychmiast pojawiły się w głównych mediach liczne głosy, że nigdy więcej sytuacja taka nie może się powtórzyć. Stąd głównym wrogiem systemu III RP stał się prezydent Lech Kaczyński, od pierwszego dnia po zaprzysiężeniu aż do tragicznego Smoleńska. Nie pozwolono mu dokończyć kadencji, nie pozwolono, aby nawet po śmierci jego imię było szanowane. Realistyczną politykę wschodnią Lecha Kaczyńskiego zastąpiła miłość do Rosji Putina.

Powrócił czysty PRL z jego serwilizmem i strachem wobec wielkiej i nieobliczalnej, ale wciąż kochanej Rosji.

W chwili gdy na Placu Czerwonym rosyjska armia szykuje się do prezentacji tego, co ma światu najlepszego do zaprezentowania, czyli militarnej siły, warto przypomnieć słowa Józefa Stalina. Wściekły, że jego armia musiała zatrzymać się w Berlinie, zamiast popędzić w głąb całej Europy, pocieszał się mówiąc, że największym sukcesem Związku Radzieckiego jest „socjalistyczna

i zaprzyjaźniona Polska". Powiedział mniej więcej to samo, co mówili jego carscy poprzednicy na Kremlu. Po zdławieniu Powstania Listopadowego pozwolono utrzymać Polsce szczątki państwowości, ściśle ją kontrolując. Po Powstaniu Styczniowym postanowiono zlikwidować wszystko, co było polskie, ale to jedynie wzmacniało bierny opór. Kiedy zaś wojenna zawierucha dała Polsce szansę wybicia się na niepodległość, „orientalna despotcja militarna” (określenie prof. Feliksa Konecznego) ponownie ruszyła na Polskę w 1920 roku. Wolność II RP trwała zaledwie 21 lat. PRL ponownie dał Rosji szansę rządzenia nad Wisłą przy pomocy polskich komunistów, dla których prawdziwą ojczyzną, co oficjalnie i uroczyście deklarowali, była Moskwa. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego ślubowali „stać na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Czerwoną i innymi sojusznicznymi armiami”. Jeszcze w 1988 roku polski żołnierz przysięgał na „wierność socjalistycznemu państwu polskiemu”, a rok później Zgromadzenie Narodowe wybrało gen. Wojciecha Jaruzelskiego pierwszym prezydentem PRL-u. Ostatni kontyngent wojsk radzieckich opuścił Polskę 17 września 1993 roku, a wybór tego dnia, tak dla Polaków symboliczny, okazał się jednak, niestety, czystym przypadkiem.

Rosja bacznie obserwuje wszystko to, co dzieje się w Polsce. Polska „zaprzyjaźniona”, czyli uległa Rosji, nadal jest jej strategicznym celem. Nie jest w tym oczekiwaniu osamotniona. Szkolone jeszcze w czasach ZSRR wojskowe i bezpieczniejskie polskie kadry tęsknie spoglądają na sąsiednie wielkie

„słowiańskie” państwo. Ta uległość przeniosła się na następne pokolenia i przebrzmiewała też w kampanii wyborczej.

Kandydatka SLD Magdalena Ogórek przestrzegała Polaków przed „rusofobią”, tym bardziej że dzisiejsza Rosja to „mocarstwo atomowe”. Janusz Korwin-Mikke wciskał Polakom przekonanie, że to Ameryka dąży do wybuchu III wojny światowej, chcąc osłabić Rosję, dlatego wspomaga Ukrainę i wciąga do wojny Polskę.

Jednym słowem – strachy na Lachy.

Wojciech Reszczyński

450Nasza Polska 12.05.15